

Good-Bajki

MARINA HULIA

Mała Szara Myszka

Była sobie Mała Szara Myszka. Mieszkała w przytulnej norce, otoczona mnóstwem ulubionych rzeczy. W błękitnym kredensie stały słoiki z napisami:

Radość, Taniec, Uśmiech. W pudełku z napisem Zachwyt leżał spory kawałek dziurawego, żółtego sera.

Pewnego dnia Myszka robiła porządki. Delikatnie wkładała do pralki o imieniu Frania skarpetki oraz ulubioną spódnicę w grochy, aż zerknęła w lustro. Przyglądała się dłuższą chwilę, potem oświadczyła stanowczo:

– Już nie chcę być szara! Chcę być różowa!

I tupnęła łapką.

Odezwał się DJ Pajęczek, sąsiad Myszeki.

– Do twarzy ci w szarości. Jesteś Sobą – Małą Szarą Myszką.

Pajęczek mieszkał w norce pod sufitem. Grał na pajęczynie, jak na kontrabasie. Lub jak na gitarze. A kiedy nie grał, Myszka suszyła na pajęczynie skarpetki. Jej były w kwiaty, Pajęczka w paski. Sąsiedzi bardzo się lubili. Tym razem Myszka nie usłuchała Pajęczka.

– Chcę być różowa i już! Będę Różową Sobą! I koniec, i kropka!

Pobiegła do kuferka ze skarbami, nawet o praniu zapomniała.

Prędko wyjęła butelkę z różową farbą, łapkami zaczęła wcierać w futerko. Po chwili była różowa. Jak landrynka, jak wata cukrowa, jak ktoś, kto już nie jest szary. Chwyciła koszyk, krzyknęła „Pa!” do Pajączka i pobiegła na zakupy. No, i żeby się pokazać.

O, biedna Myszka! Stała się widoczna dla Grubego Rudego Kota, który od razu zauważył różowe futerko na szarej, zakurzonej drodze.

– Zjem cię! – mruknął złowrogo.

– Noł, noł, nie i niet! – zaprzeczyła Myszka od razu w trzech językach. Nabrała powietrza i co sił rzuciła się do ucieczki. Szurnęła do norki, zamknęła drzwi na zasuwkę. Przystawiła klamerkę do kredensu, wspięła się, sięgnęła górnej półki po słoik z napisem Czystość. Był w nim szampon. Tak długo tarła różowe futerko szamponem, aż z powrotem zrobiło się szare. Zmęczona i przestraszona, usiadła na taborecie.

– Przepraszam cię, DJ Pajączku. Miałeś rację. Lepiej być Małą Szarą Myszką.

– Zawsze lepiej być sobą – uśmiechnął się Pajączek. – I bezpieczniej.

– Chodź, napijemy się herbaty z lawendy. Z konfiturą różaną.

I śmiali się, i pili lawendę, i rozmyślali, jak oswoić Dużego Rudego Kota.

A na osłodę Myszka sprawiła sobie malutką różową torebkę, którą zabierała na Mysie Bale i która to wyjątkowo pasowała do stonowanej szarości.

O zakochanym Dźwigu

Cale życie Dźwig dźwigał – właśnie dlatego miał na imię Dźwig. Choć był bardzo wysoki i głową sięgał nieba, prawie cały czas patrzył w dół, gdyż do jego długiego nosa przyczepiano różniaste przedmioty.

Dźwig podnosił te rzeczy – na przykład betonowe płyty, które dla niego wyglądały niczym tabliczki białej czekolady. No, może szarej.

Mijały dni, budowla rosła, a Dźwig czuł się coraz bardziej nieszczęśliwy.

– Jestem za wysoki, za chudy i za samotny. Nie mam przyjaciół. Któż by chciał przyjaźnić się z taką szkaradą? – mówił sam do siebie. Usłyszała go Mała Szara Myszka, która pomieszkiwała w zielonych zaroślach, w małej norce, tuż obok Dźwigu.

– Wcale nie jesteś brzydki. Jesteś smukły, a do tego pracowity i pożyteczny. Ja potrafię zbudować norkę sama, ludzie – nie. Mają wielopiętrowe norki i bez ciebie nie daliby rady – pocieszyła Dźwig.

– Dziękuję, Mała Szara Myszkko. Czyli, ewentualnie, mogłabyś się ze mną zaprzyjaźnić? – zapytał niepewnie.

– Oczywiście. Będę ci opowiadać, co się dzieje na ziemi, a ty mnie – co w niebie. Tylko częściej spoglądaj w górę!

– Dobrze. Spróbujmy! – ucieszył się Dźwig.

– Nawet od zaraz. Nigdy nie warto odkładać czegoś, co można zrobić od zaraz. Słuchaj: rano przyleciał do mnie Mały Szary Wróbel i krzyczy: „Myszkko, Myszkko! Idź, daj mi pić! Jestem tak spragniony, że zaraz wypiję sam siebie!”.

– A to dopiero – uśmieł się Dźwig. – I co dalej?

– Zaprowadziłam go do potajemnego miejsca. Uchyliłam liść łopianu i pokazałam mój mały, wodny zbiornik. Korzystam z niego, jak jest sucho i długo nie pada deszcz. Napił się, a potem wyćwierkał dla

mnie piosenkę:

„Bul, bul, bul

Woda koi każdy ból!

Dziękuję ci, Myszko –

Wierna towarzyszek”.

Dźwig słuchał Myszek i myślał: „Niby prosta historia, lecz opowiedziana przez Przyjaciela, brzmi bardzo ciekawie”.

– No, teraz ty – zagadnęła Myszek. – Opowiadaj.

– Z góry wszystko wydaje się być bardzo małe. Na przykład ty wyglądasz jak malusienka szara kropeczka. Za to chmury są blisko mnie. Są jak wata cukrowa, puszyste i białe.

– Chciałabym ugryźć kawałek chmurki o smaku serowym – powiedziała Myszek i oboje z Dźwigiem się roześmiali.

Myszek pożegnała się i pobiegła do norki nastawiać ciasto na pierogi z serem. Dźwig pomachał jej swoim długim nosem i patrzył, jak mysz ogonek znika w norce. Pomyślał: „Jedna Mała Szara Myszek odmieniła moje życie. Dostrzegłem to, co u góry. Zakochałem się w chmurach, w słońcu, niebie, wietrze. A i na ziemi znalazłem Przyjaciela. Od teraz jestem Szczęśliwym Dźwigiem”.

Nastąpiło jutro. Dźwig znowu dźwigał, lecz co rusz spoglądał w niebo i szukał nowych opowieści dla swojej przyjaciółki – Małej Szarej Myszek.

– Może jutro zaprzyjaźnię się z samolotem? – zamarzył. –

I z helikopterem.

O zakratowanym Zeszycie

Na początku wszystko było dobrze. Zeszyt pomieszkiwał na niebieskim biurku obok flamastrów, kredek i innych zeszytów.

Przychodziła Dziewczynka, otwierała Zeszyt. Granatowym długopisem starannie wpisywała cyferki. Zeszyt czuł się wspaniale w towarzystwie cyfr, równio rozstawionych w okienkach-kratkach.

Tak było na początku, aż pewnego dnia nadszedł koniec początku. Dziewczynka nie otworzyła zeszytu, nie wpisała cyferek. Była smutna i miała zapłakane oczy.

– Cóż – westchnął Zeszyt. – Pewnie czymś ją uraziłem. Może źle opiekowałem się cyferkami?

Tak i leżał na biurku nieotwarty – dzień, drugi, trzeci. I właśnie tego trzeciego dnia na biurko wdrapała się Mała Szara Myszka. Była ubrana w ulubioną czerwoną spódnicę w grochy, w łapce trzymała gąbkę.

– Witaj, Zeszycie! Zdobyłam gąbkę, zamierzam porządnie wyszorować norkę. Naleję wody do wiadra, ubiję pianę – i na błysk!

– Witaj, Mała Szara Myszo. Mnie chyba też czas uprzątnąć, już nie jestem potrzebny!

I opowiedział Myszcze, jak został porzucony.

– Chyba wiem, co się stało – westchnęła Myszka. – Wczoraj Mały Szary Wróbel wyćwierkał, że tato Dziewczynki jest w tarapatach.

– W tarapatach? – zdziwił się Zeszyt. – Przecież od roku pracuje za granicą! Wysyła Dziewczynce długie listy z rysunkami.

– No właśnie, listy. Nie są z żadnego Londynu, tylko z więzienia.

– O, rety! Niewiele wiem o więzieniu, ale na pewno nie jest to dobre miejsce.

– Tak – zgodziła się Myszka. – Ludzie trafiają tam za karę. Jest tam pełno krat, zamków i kluczy. Ale moja mama, Duża Szara Mysz, tłumaczyła, że nie miejsce rządzi człowiekiem. To człowiek wypełnia miejsce, nawet złe, sensem i kolorem.

– To znaczy, że nawet w więzieniu można robić dobre rzeczy? – zamyślił się Zeszyt.

– Można. Można pracować, rysować, uczyć się, a nawet pisać książki. Można nie czekać bezczynnie na powrót do wolności. Można też przemyśleć zły uczynek, który sprowadził za kraty.

– Teraz rozumiem, dlaczego Dziewczynka mnie opuściła. Kiedy dowiedziała się, że tato nie jest za granicą, nie chciała oglądać kratak. Jestem zakratowany jak więzienny mur, więzienne drzwi, więzienne okna.

– Zaraz to zmienimy – stanowczo odparła Myszka.

Otworzyła słoik z farbą, potem następny i jeszcze jeden. Umoczyła ogonek w zieleni i zaczęła malować.

Na zakratowanych stronach zazieleniała trawa, zakwitły kwiaty, zafruwały motyle. Zza drzew wyrżał ogromniasty Dinozaur. Wśród obłoków ukazały się kolorowe papugi i latające baranki.

Nagle Myszka usłyszała kroki. Szybko wytarła ogonek i schowała się za pojemnikiem z flamastrami. Do stołu podeszła Dziewczynka. Długo wpatrywała się w magiczny świat z zakratowanej strony.

Uśmiechnęła się delikatnie:

– Tu jest wszystko, co kocham. Kraty stały się niewidoczne w tym

morzu zieleni. Kiedy tato wróci, pobiegniemy na leśną polanę
i odszukamy wszystko, co jest na rysunku!

„No, może nie Dinozaura” – pomyślała Myszka.

A Dziewczynka wzięła długopis, rozstawiła po kratkach cyfry.

Zastanowiła się przez chwilę i napisała:

„Tego dnia wraca tata”.

O Zaparkowanej Ławeczce

– Dlaczego? Dlaczego postawiono mnie za parkiem, a nie w środku?

Tam, wśród drzew, kwiatów i fontann spaceruje dużo ludzi. Dzieci puszczają bańki mydlane, a do mnie nikt nie przychodzi – uskarżała się Drewniana Ławeczka.

Stała tuż za ogrodzeniem parku w towarzystwie Metalowego Kosza na Śmieci.

– O, ho, ho – wzdychał Kosz. – Masz rację, ktoś nierozmyślnie nas tu zaparkował. Też jestem bezużyteczny, zawsze pusty, a chciałbym służyć Ludziom i Planecie.

Taką pogadankę prowadzili Kosz i Ławeczka każdego dnia. Potem, żeby rozbić nudę, opowiadali zmyślane historie o niebieskiej Bźdzownicy, pomarańczowym Ośmionogu i kłapouchym Ogonochwoście.

Jakoś, zupełnie nieoczekiwanie, na Ławeczce usiadł Gość. Był dziwny: nieogolony, przybrudzony, nieładnie pachniał. Miał kilka reklamówek i starą, obdartą walizkę. Z jednej z reklamówek wyjął bułkę, zjadł.

Popił mlekiem, a karton wyrzucił do Kosza.

– Nareszcie! – ucieszyła się Ławeczka. – Odwiedził nas Człowiek!

– Tak! – krzyknął radośnie Kosz. – I jest dobry, nie zaśmieca Planety, nie rzuca opakowań na trawę. Wreszcie i ja się przydałem!

Człowiek został na Ławeczce do późnego wieczoru. Z walizki wyjął paczuszkę pożółkłych zdjęć. Przyglądał się im uważnie, aż w jego oczach pojawiły się łzy. Ławeczka i Kosz też przyglądali się zdjęciom.

– Zegar, stół z jedzeniem, rowerek, mały chłopiec – nic takiego, a On płacze. Dlaczego? – pytał Kosz.

– Może to jego wspomnienia? Albo marzenia? – zastanawiała się Ławeczka.

– No, marzenia to raczej by nie pożółkły – odpowiedział Kosz.

Człowiek otarł łzy dużą dłonią, schował zdjęcia. Wyjął z walizki śpiwór i rozłożył na Ławeczce.

– Chyba z nami zostanie. Szkoda, że jestem drewniana i będzie mi twardo spać. Gdybym była Poduszkowcem, albo Kołdrowcem!

– Nie jesteś, ale jesteś! Gościnność i Dobroć są najlepszą poduszką i kołdrą – pocieszył przyjaciółkę Kosz.

Minęła noc. Człowiek obudził się, złożył śpiwór. Wyjął drugą bułkę i kefir. Zabrał się do śniadania, aż na rosnącym nieopodal drzewie usiadła Duża Pierzasta Kaczka.

– Faj, co za gość! Niedomyty, cuchnący! Wygląda, jak jakiś dziad! Jak możesz gościć takiego – wykwakała do Ławeczki.

– Nie ocenia się Człowieka po ubraniu – stanął w obronie przyjaciółki Kosz. – Koszulę może mieć brudną, ale serce czyste.

Rozmowę tę usłyszała Mała Szara Myszka, która śpieszyła się do biblioteki. W różowej torebce miała książkę o serach, którą miała wymienić na lekturę o ziarnach. Zatrzymała się, przyjrzała Człowiekowi. Potem zwróciła się do Kaczki:

– Patrzysz, a nie widzisz. Kwaczysz, a nie wiesz. Poznaję tego Człowieka. Kiedyś mieszkał nieopodal mojej norki. Jego norka była o wiele większa i nazywała się Dom. Pewnego dnia Dom zapłonął.

Przyjechali Strażacy, długo gasili ogień. Niestety, nie udało się uratować norki, zwanej Domem.

– A ludzie? Ludzie tam byli? – łamiącym się ze wzruszenia głosem spytał Kosz.

– Byli. Żona i synek. Strażacy ich wyzwolili z płomieni. Ten Człowiek nie mógł jednak uporać się z utratą wszystkiego, na co ciężko pracował. Rodzinę przygarnęli sąsiedzi, a on zaczął często chodzić do sklepu i kupować małe buteleczki z napisem „wódka”. Potem odszedł.

– No właśnie – triumfowała Kaczka. – To znaczy, że jest bezdomnym alkoholikiem!

– Nie – stanowczo zaprzeczyła Myszka. – To znaczy, że jest chorym Człowiekiem bez domu. I że trzeba mu pomóc!

– Ale jak? – jednogłosem zapytali Kosz i Ławeczka.

– Wy już pomogliście. Teraz czas na mnie! – krzyknęła i pobiegła w stronę biblioteki.

Tam długo kartkowała gazety, czytała ogłoszenia.

– Nareszcie! Jest! – ucieszyła się i starannie przepisała treść jednego z nich na różową karteczkę.

„Dla samotnych. Dla zagubionych. Dla ludzi bez domów i marzeń”.

I numer telefonu. I adres.

Myszka szybko wróciła do ławeczki i po cichu przymocowała kartkę do starej walizki.

Człowiek akurat skończył jeść, dopił kefir i wyrzucił opakowanie do Kosza. Spojrzał na walizkę, zauważył kartkę. Przeczytał, i jego twarz się rozjaśniła. Pozbierał reklamówki, wziął do ręki walizkę.

– Dziękuję, Przyjaciele – powiedział. – Idę po marzenia. Spróbuję odzyskać siebie i rodzinę.

I odszedł.

A Mała Szara Myszka mówiła podekscytowana do Ławeczki:

– Jak dobrze, że jesteś Zaparkowana. Z tobą czułem się o wiele lepiej, niż w przeludnionym parku.

– Tak, i miał własne, drewniane łóżko – śmiała się Ławeczka. –

I własny metalowy odkurzacz na śmieci, zwany Koszem!

I małego, szarego Przyjaciela, który przywrócił Człowiekowi nadzieję.

A co z Kaczką? Zawstydzona, odleciała.

O zbuntowanym Cięcie

- Jakie pyszne Ciasto! I jak urosło, jak na drożdżach – Mała Szara Myszka stała na paluszkach i przyglądała się puszystemu Ciastu.
 - Dziś pewnie Ludzie upieką z niego bułeczki. Może i dla mnie zostaną okruchy – oblizwała się smakowicie.
 - Rosnę, bo Jestem na Drożdżach – odezwało się Ciasto. – Jestem też Puszyste, Pulchne, Pyszniaste – ale zniewolone! Nie chcę siedzieć w Misce! Wolności!
 - Twoje miejsce Jest w Misce – rezolutnie sprostowała Myszka. – To jest twój dom. Tak, jak skorupa ślimaka lub pancerz żółwia. Poza tym, twoja Miska-Dom jest taka ładna, czerwona, błyszcząca!
 - „Och!” – pomyślała Miska. – „Ciasto nigdy nie powiedziało do mnie takich dobrych słów!”.
- Myszka pobiegła do norki, żeby rozwiesić pranie. Właśnie mocowała klamerkami ulubioną spódniczkę w grochy, kiedy rozległ się krzyk:
- Ratunku! Pomocy!
- Natychmiast pobiegła za głosem i...
- O rety! To dopiero! – chwyciła się łapkami za głowę.
- Ciasto było wszędzie: na blacie, na szafkach, na podłodze.
- Jestem wolne! – krzyczało. – Jestem samodzielne!
 - Ratunku – rozpaczliwie szlochała Miska.
 - Wcale nie jesteś samodzielne, tylko nieprzydatne. Już nie upiecze się z ciebie żadnych bułeczek – ubolewała Myszka.
 - Dlaczego? – zdziwiło się Ciasto. – Przecież jest mnie więcej!

– Dlatego, że to niehigieniczne. Więcej wcale nie oznacza lepiej –
strofowała je Myszka.

– To co teraz? – zapytało zakłopotane Ciasto. – Pomożesz mi?

– Sama nie dam rady. Jestem za mała. Ale... Zaczekaj chwilę! –
Pobiegła na dwór do budki po psa Bobika. – Chodź, Bobiku! Prędko!
Będziemy ratować Ciasto!

Wrócili razem i wzięli się do roboty. Zbierali Ciasto z podłogi, szafek,
blatów i lepili różniaste kształty. Bobik kości i kiełbaski, Myszka
landrynki i serowe trójkąty. Zebrali całe ciasto, zostawili tylko to, co
w Misce.

– No, to biegnę do norki wstawić nasze kształtne ciastka do
piekarnika. Poczęstujemy się i ugościmy ptaki – powiedziała Myszka.

– Przepraszam – odezwało się Ciasto do Miski. – Niepotrzebnie się
zbuntowałem. Wcale nie odzyskałem wolności, tylko narobiłem
kłopotów. Oraz skrzywdziłem Przyjaciółkę. Ciebie. Przepraszam.

Miska uśmiechnęła się:

– Dobrze, że zrozumiałeś. Wkrótce przyjdą Ludzie. Upieką bułeczki,
ale tylko z tego ciasta, co nie uciekło.

Ciasto uśmiechnęło się do Miski. Oboje miło gawędzili o smakach
i wypiekach w oczekiwaniu na Ludzi i nowe kształty.

O rozwścieczonym Widelcu

Widelec mieszkał w szufladzie. Jego sąsiadami byli Nóż, Łyżka i Chochla.

– Cóż, zaczyna się nowy dzień – zagadnął Chochlę. – Zaraz wezmę prysznic, potem Gospodyni otuli mnie miękkim białym ręcznikiem, osuszy i położy na stole. A obok będą przyjaciele – Nóż i Łyżka. Lubię takie życie!

– Ja też – uśmiechnęła się Chochla. – Uwielbiam zapach zup: ogórkowej, krupniku, jarzynowej. Ale najbardziej pomidorowej z soczystych pomidorów, doprawionych bazylią.

Jednak tego dnia ani Widelec, ani Chochla nie zostali zaproszeni do stołu. W szufladzie natomiast rozgościli się nowi mieszkańcy: Pałeczki. Smukłe, drewniane, w ładnej papierowej koszulce. Przed obiadem Gospodyni wzięła kilka i rozłożyła na białym obrusie.

Widelec nie posiadał się ze złości:

– Skandal! – krzyczał. – Nie dam się wygryźć jakimś samozwańczym patykom! W końcu to ja mam najdłuższe zęby! Będę bronił swojego miejsca na stole!

Wrzaski Widelca usłyszała Mała Szara Myszka, która akurat wybrała się na sprawunki. W łapce miała wiklinowy koszyk, a w nim listę zakupów. Odstawiła koszyk, poprawiła spódniczkę w grochy, podbiegła do Widelca.

– Dlaczego rozrabiasz? Okaż Pałeczkom gościnność – przecież miejsca w szufladzie starczy dla wszystkich!

– Dlatego tak mówisz, bo nie do twojej norki wprowadziły się te patyki! A mnie dzisiaj nawet nie zaproszono do stołu!

Myszka zadumała się:

– Zaczekaj chwilę. Idę na zwiady. – I szybko pobiegła do stołu.

Zobaczyła dużą miskę makaronu. Nie wyglądał, jak zwykły makaron, a i pachniał inaczej – pieprznie i kolendrowo. Obok leżały Pałeczki.

– Cześć – przywitała się Myszka. – Miło was poznać. A cóż to za danie?

– Cześć, Myszko. To jest makaron ryżowy z warzywami i tofu w sosie z zielonego pieprzu. Wprost z restauracji, gdzie poprzednio mieszkaliśmy.

– Teraz tu jest wasz dom. Cieszę się, że was poznałam.

– Dziękujemy, Myszko o dobrym sercu. Niestety, nie wszyscy się ucieszyli na nasz widok.

– Wiem i spróbuję to naprawić – pobiegła z powrotem do szuflady. Zdyszana, usiadła na koszyku.

– Zapoznałam się z Pałeczkami. Są bardzo sympatyczne.

– No, tak, one są sympatyczne, a ja – zbędny, niepotrzebny – rozpaczał Widelec. – Ani ja, ani moi towarzysze!

– Ależ jesteście potrzebni, i to jeszcze jak! – pocieszała Myszka. – Wyobrażasz sobie jedzenie pizzy bez Noża i Widelca? Albo zupy bez Łyżki? Pałeczki zastąpiły was dziś, jutro wy zastąpicie je.

– No, sam nie wiem – odburknął Widelec. – Rzeczywiście, pizzy pałeczkami się nie zje.

I tu odezwały się Pałeczki:

- W restauracji, która była naszym domem, nie mieszkał żaden Widelec – same Pałeczki. Ale gdybyś tam zawitał, byłbyś mile widziany.
- Jak to? – zdziwił się Widelec. – Przecież jestem inny: metalowy, zębaty, niepałeczkowaty.
- Inny nie znaczy obcy – wtrąciła Mała Szara Myszka. – Opowiedziałbyś Pałeczkom o życiu w szufladzie, o pierogach i kopytkach, o swoich przyjaciółach.
- I o pyszniastych domowych zupach – dodała Chochla. – I jak tańczę w garnku!
- Otóż to – podchwyciły Pałeczki. – Opowiemy wam o dalekich krajach, które ludzie zwą egzotycznymi. O ich smakach i zapachach, o podróżach i wielkich statkach.
- Widelec chwilę pomilczał, potem uśmiechnął się nieśmiało:
- Przepraszam. Nie byłem ani gościnny, ani przyjacielski. Zamknąłem się w szufladzie, zamiast ją otworzyć. Teraz otwieram dla was moje serce. Witajcie w domu, egzotyczni znajomi!
- O, czuję, że wkrótce przyjaciele – podsumowała Myszka. I uśmiechnęła się ciepło, tak serowo i smakowicie.

O zatrawiażonej Kosiarce

– Słońce w niebie, czas na ciebie – wysyczała groźnie Duża Spalinowa Kosiarka i ruszyła do Trawy.

Trawka, delikatna i miękka, radowała zieloną świeżością. Tylu stworzeniom dawała schronienie! Mrówki śmigały w tę i z powrotem, wykonując mrówczą pracę. Chociaż są maleńkie, ale wielkie z nich pracusie: budownicze, żywiciiele, zwiadowcy. Pszczoły zapylały filetowe kwiatki Koniczyny, rozproszone wśród Trawy. Żuczek wspinał się na Żdźbło, żeby lepiej zobaczyć świat.

W norce, pod trawiastą kołdrą, pomieszkiwała Mała Szara Myszka.

Usłyszała groźby Kosiarki, wyjrzała na zewnątrz:

– Witaj, Duża Spalinowa Kosiarko! Po co straszysz Trawę? Po co chcesz zniszczyć naszą Łąkę? Jest piękna!

– Bo Ja jestem najważniejsza – odburknęła butna Kosiarka. – Jestem królową Trawy i zaraz ją zetnę. Niech ugnie się przed mocą metalu!

– Jakaż zaciętrzewiona! – spłoszył się Mały Szary Wróbel. Ćwierkał w krzakach, aż zagłuszył go donośny głos Kosiarki. – To też moja Trawa i moja Łąka! Nie chcę pustyni i smętnych kupek siana! Chcę życia.

Tu, na Łące, pod liściem łopianu, schował się też Mały Wodny Zbiornik. Myszka i Wróbel korzystali z niego, kiedy było sucho i długo nie padał deszcz.

– Bzdury! – odparła Kosiarka. – Nie jestem zaciętrzewiona! Za chwilę będę zatrawiażona, bo najem się Trawy!

– Nie ma takiego słowa! – zgodnie zaprzeczyli Myszka i Wróbel.

A Myszka dodała:

– Nie oddamy naszej Trawy! Będziemy się bronić!

Szepnęła do Wróbla:

– Ćwierkot nadzwyczajny! Trąb alarm! Zbieraj przyjaciół!

– Robi się – odszepnął Wróbel.

Błyskawicznie z łąki i okolic zleciały się Pszczoły, Motyle i Ptaki.

Zbiegły się Mrówki i Żuczki. Nawet Mała Zielona Żabka spod łożnianego Zbiornika stawiała się na wezwanie o pomoc. Myszka opowiedziała o złych zamiarach Kosiarki. Mieszkańcy Łąki się wystraszyli:

– Co możemy zrobić przeciwko żelaznym zębom?

A Trawa kołysała się w delikatnych objęciach wiatru i Rosa, jak łza, spływała po Żdźble.

– Możemy, bo jest nas dużo. Ziemia nam pomoże, bo to ją ratujemy. Zatrzymamy Kosiarkę! Wszystko, nawet stwór z metalu ma duszę. Opowiedzmy swoje historie! Może dotrzemy do spalinowej duszy?

– To ja zacznę – odezwała się Pasiasta Pszczółka. – Codziennie przylatuję tu do Kwiatów. Zbieram nektar i pyłek, przenoszę do Ula, do Wielkiej Pszczelej Rodziny. Krokus, Podbiał, Mniszek też należą do rodziny, bo są przyjaciółmi. Ja, Pszczoła Zapyłacz, najbardziej w świecie zaprzyjaźniłam się z Koniczyną. Jeśli ona zginie...

Dalej Pszczoła nie mogła mówić, bo się rozpłakała.

Na Łące zawrzało. Mieszkańcy opowiadali swoje historie, pełne miłości i trwogi o żywe i zielone.

Nagle... spadł Deszcz. Pierwsze krople rozbiły się o pancerne ciało Kosiarki. Następna kropla trafiła w żelazne serce. Kosiarka przestała

warczeć, zamyśliła się. Milczała długo, potem zabrała głos:

– Po waszych opowieściach przestałam być zatrawiażoną Kosiarką. Jestem zatrwożona tym, co robię. Nie chcę dalej krzywdzić Trawy, ani was wszystkich. Całe życie żuję i wypluwam. Chcę żyć, a nie żuć. Co mam ze sobą zrobić?

– Wiem, wiem! – uradowała się Mała Szara Myszka. – Nasz przyjaciel Pies Bobik jest wielkim majsterkowiczem. Przerobi Cię na Użyźniarkę Trawy! A my pomożemy, prawda!

– Prawda, hurra! – krzyczeli mieszkańcy i cała Łąka, wraz z Kosiarką, śmiała się i radowała. A zapaszysta Trawa tańczyła w Słońcu, które wraz z Deszczem utkało nad Łąką i nad całą widoczną Ziemią kolorową ulotną Tęczę.

O zacukrzonym Wróblu

Mała Szara Myszka przetarła oczy łapką, słodko ziewnęła. Wyjęła z kuferka bambusową szczoteczkę i wyszorowała zęby pastą z białej glinki. Sama ją zrobiła, a dla pachności dodała kroplę olejku z bergamotki. Starannie wyczyściła futerko drewnianym grzebykiem. Założyła spódnicę w grochy, chwyciła wiklinowy koszyk i udała się do Wiśni pozbierać wisienki.

– Zjemy z Wróblem kolorowe, owocowe śniadanie. Może, po drodze nazbieram leśnych malin?

Tak sobie szła, podśpiewując wesoło, w słonecznym rześkim poranku.

Doszła do Ławeczki, przywitała się.

– Dobrze, że jesteś! – ucieszyła się Ławeczka. – Może, Ty powstrzymasz Małego Szarego Wróbla!

– Nikt mnie nie powstrzyma – odezwał się Wróbel zza Kosza na śmieci. – Jem najpyszniejsze śniadanie, nieziemsko słodkie!

– Cóż to takiego? – zdziwiła się Myszka.

– Ktusie Niebko. Znalazłem prawie pełne pudełko przy Koszu.

– Pewnie dlatego takie jedzenie nazywają śmieciowym – wtrąciła Ławeczka.

– Co ty wiesz o Ktusiach – odparł rozanielony Wróbel. –

A i o Niebkach wiesz niewiele. Bo nie umiesz latać. Stoisz ciągle przy Parku i głędzisz!

Odwrócił się i zabrał z powrotem do dziobania najśłodszych słodkości.

– Niesłusznie obraziłeś Ławeczkę – odezwała się Mała Szara Myszka.

– Słyszałam o małpkach z dalekiej Azji, które przestały jeść banany i inne owoce. Przerzuciły się na pizzę, kanapki i inne resztki, pozostawione przez turystów w śmietnikach. Zaczęły bardzo chorować, tracić sierść, puchnąć i słabnąć. Ty też nie jesteś bezpieczny!

– Idź sobie! Nie przeszkadzaj! – odćwierknął niegrzecznie Wróbel i dalej dłubał w czekoladzie.

Myszka, zasmucona, poszła dalej. Dotarła do Wiśni, przywitała się, nazbierała pachnących słońcem wisienek. Wyglądały jak korale – czerwone i błyszczące.

– Dziękuję, Wiśnio, za dary! Będzie pysznie!

– To ja dziękuję – uśmiechnęła się Wiśnia. – Wydaję owoce po to, by ktoś je zjadł. Pestka upadnie na ziemię i może wyrośnie z niej nowa Młoda Wiśnia! Pomagamy sobie nawzajem!

Myszka wracała z pełnym koszykiem, aż usłyszała cichy płacz.

Rozchyliła Trawę i zobaczyła Małego Szarego Wróbla.

– Co ci jest, Wróbelku? Gdzie są twoje pióra?

– Straciłem. Wypadły mi, tak po prostu.

– Nie po prostu, tylko od tych zacukrzonych cukrów, które zjadłeś. Tak, jak małpkom z Azji, złe jedzenie zaszkodziło i tobie. Chodźmy do mojej norki!

Udali się do norki i Myszka rozpoczęła leczenie. W imbryku zaparzyła zapaszyste zioła. Z magicznych kwiatowych składników przygotowała specjalny wróblowaty krem.

– Smaruj tym skrzydła. I masz zakaz jedzenia czegokolwiek, oprócz ziaren, leśnych owoców i jagód!

– Dziękuję, Myszko – nieco uspokoił się Wróbel. – Zrobię, jak każesz!

Minęło trochę czasu. Myszka siedziała na ganku przed norką i popijała herbatę różaną. Nagle usłyszała trzepot ptasich skrzydeł i radosny ćwierkot.

– Witaj, Myszko! Jestem zdrowy! Lecę do Azji!

– Aż tak daleko? – zdziwiła się Myszka.

– Tak, do tych małpek, o których opowiadałaś. Przekonam je do owoców własną historią. Łatwiej jest sięgnąć po śmieciowe jedzenie, niż znaleźć i zerwać dojrzały banan czy wisienkę, ale warto! Zobacz, jakie mam śliczne, nowe pióra! To dzięki tobie!

– I Wisience, i Malince, i Jabłku – podchwyciła Myszka. – Leć, przyjacielu! Ratuj świat, bo chore małpki są jego częścią.

I Wróbel odfrunął na nowych skrzydłach daleko – daleko. Mała Szara Myszka jeszcze długo patrzyła za nim. Tam, gdzie kończy się Łąka, zaczyna się Niebo. Tam, gdzie Obłoki, jak białe zajaczki, kicają śmiesznie.

– Będę na ciebie czekać – wyszeptała. – I ja, i Zaparkowana Ławeczka, i Wiśnia. Na pewno wrócisz i opowiesz nam o dalekich krajach. Na skrzydłach niesiesz dobroć i ona ochroni cię w drodze. I pomoże ochronić innych.

O niedziałającej Łapce

Od samego rana Bobik majsterkował. Tym razem postanowił zbudować plac zabaw dla mieszkańców Łąki.

– Ludzie budują kolorowe miejsca dla dzieci. Dzieci to są mali ludzie.

Uwielbiają się bawić – opowiadał Młotkowi, który wraz z armią Gwoździ towarzyszył Bobikowi w majsterkowaniu.

– Myszka, Żabka i Wróbel nie są ludźmi, ani dziećmi, a też uwielbiają się bawić – rozprawiał Młotek, rzetelnie wbijając Gwoździe w starą drewnianą beczkę.

Bobik wymyślił, że zrobi z niej raketę do latania w kosmos. Posiadał niezwykle dar robienia czegoś z niczego: z witek Płaczącej Iwy, zerwanych przez wiatr, upłócił Hamak, z zepsutego parasola wyczarował Karuzelę. No, i teraz ta Beczka-Rakieta.

– Tak – zgodził się z Młotkiem. – Szczególnie Mała Szara Myszka jest mistrzynią wymyślania zabaw. Pamiętasz, jak chowaliśmy skarby w potajemnych miejscach i zostawialiśmy ukryte wskazówki?

– Pamiętam. Ty wtedy schowałeś kość pod liściem Łopianu i wszyscy się śmiali, że kość to nie skarb.

– Dla mnie to największy skarb! Kość można gryźć, podrzucać, turlać, grać nią w piłkę nożną. I jeszcze dużo wszystkiego.

Bobik tak rozmarzył się o ogromniastej kości, że nie zauważył, jak uszkodził Łapkę. Uszkodzona Łapka bardzo bolała. Młotek niezwłocznie zawołał na pomoc mieszkańców Łąki. Pierwsza przyskakała Mała Zielona Żabka. Pochuchała na Łapkę, opatuliła leczniczą rośliną i zabandażowała liściem łopianu.

– Dziękuję, Żabko – smutno powiedział Bobik. – Teraz z nieczynną łapką już nikomu nie jestem potrzebny. Nie mogę majsterkować. Nie dokończę niespodzianki.

Rozmowę usłyszała Mała Szara Myszka, która biegła w wiklinowym koszykiem po rajske jabłka. Nie wiedziała, dlaczego akurat „rajskie”, ale przeczuwała, że są bardzo smaczne i że po ich zjedzeniu poczuje się, jak w raju. Albo jak trochę w raju.

Podbiegła do Bobika, pogłaskała go po pyszczku:

– Jesteś potrzebny, bo jesteś naszym przyjacielem. Poza tym, łapka wkrótce się zagoi i będzie sprawna. Słyszałam o ludziach nie w pełni sprawnych, których łapki-rączki są tak uszkodzone, że nie sposób ich naprawić. Starają się nie rozpaczać. Żyją, radując się z tego, co mają.

Nawet malują piękne obrazy.

– Jak to? – zdziwili się Bobik, Młotek i Żabka. – Bez łapek?

– Bez. Malują ustami. Trzymają ołówek w ustach, kierują głową i sercem.

– Głowę i serce na szczęście mam nieuszkodzone – uśmiechnął się Bobik. – Spróbuję majsterkować jedną łapkę.

– Nie trzeba, usiądź na pieńku i dyryguj. Będziesz dyrygentem budowniczych. Wszystko zrobimy. Dokończymy to, co zacząłeś.

– A niespodzianka? Przecież chciałem wybudować plac zabaw w tajemnicy!

– Będzie niespodzianka, ale na odwrót. To my, wszyscy razem zbudujemy plac dla ciebie. No, i dla siebie oczywiście. Przecież nie będziesz bawić się sam!

Myszka wyjęła z kieszeni czerwony gwizdek, gwizdnęła trzy razy, co oznaczało:

– Zbiórka! Pilnie! Wszyscy!

W oka mgnieniu mieszkańcy Łąki stawili się na wezwanie. Bobik rozdzielił zadania i praca zawrzała. Pod wieczór kolorowy plac zabaw był gotów: i rakietę z beczki, i huśtawka ze starego krzesła, i karuzela z parasola.

– No, teraz możemy szaleć – śmiała się Myszka, rozkręcając Karuzelę.

– Chodźcie, Pszczoły i Motyle, wypróbujcie nasze dzieło!

I Karuzela wirowała, i trzepotały motyle skrzydła, i śmiech szczęśliwych stworzeń wypełniał całą łąkę.

Bobik leżał wygodnie w hamaku, bujał się i marzył. O tym, że Łapka się zagoi i będzie mógł dołączyć do przyjaciół. I o tym, jak ukryje ogromniastą kość pod Huśtawką. I o tym, jak nauczy się malować pyszczkiem. Tak, na wszelki wypadek, gdyby co...